

BLASKI I CIENIE KULTURY PRZEKŁADU

Przez kulturę przekładu rozumieć tu należy nie jakieś wyróżniające się szczególnie dodatnio cechy samego przekładania i jego efektów, lecz swoisty rodzaj kultury, taki, który wytworzył się dzięki zaistnieniu przekładów. Idzie, rzecz jasna, przede wszystkim o kulturę literacką, ale nie o nią tylko. Trzeba zaś mieć świadomość, że mogą istnieć i istniały kultury, które wytworzyły własne i wspaniałe piśmiennictwo, w piśmiennictwie tym jednak przekłady literackie nie odegrały żadnej roli, bo ich w nim po prostu nie było. I że taką kulturą była właśnie starożytna kultura grecka, samorodna, a początkowo przez długi czas kultura przekazu mówionego, ustnego. Kultura rzymska natomiast kształtowała się przy walnym udziale przekładów literatury greckiej, wydając piśmiennictwo, w którym przekład, stowarzyszony z naśladownictwem i współzawodnictwem, inaczej: imitacją i emulacją, odegrał doniosłą rolę. Jedno i drugie wszyscy dobrze wiemy. Warto jednak przypomnieć sobie parę faktów bardziej konkretnych i poświęcić im nieco refleksji.

Grecy nie tłumaczyli na swój język piśmiennictwa ościennych ludów, choć się życiem i kulturą tych ludów na różne sposoby żywo interesowali. Herodot na przykład miał wiele do powiedzenia i o Persach, i o Medach, i o Fenicjanach, i o innych jeszcze ludach ościennych, które swoje zdobycze myślowe jakoś utrwały też na piśmie, ale żadnych ich tekstów spisanych nigdy nie cytuje, komponuje zawsze sam teksty fikcyjne, na przykład rozmowy bohaterów swoich opowieści. Platona bardzo fascynował Egipt, jego mądrość i jego dawność. Widać to wyraźnie z opowiedzianej na początku *Timajosa* rozmowy Solona z kapłanem egipskim, ale z rozmowy tej zgoła nie wynika, że czy to wcześniej, czy za czasów Platona istniały tłumaczone na grekę jakieś egipskie pisma. To fakt z okresu, kiedy w Grecji pismo jako przekaz literatury dopiero zaczęło zdobywać przewagę nad jej przekazem ustnym, więc może to ten przekaz ustny ponosi odpowiedzialność za to, że niczego z literatury ludów ościennych na grekę pisemnie

nie tłumaczono? Ale i pochodzący z połowy III wieku przed Chr., z czasu zatem, kiedy pierwotny przekaz ustny literatury zdominowany już został przez przekaz piśmienny, pierwszy znany nam przekład – przekład Biblii hebrajskiej na grecki, tak zwana Septuaginta – powstał z inicjatywy nie Greków, lecz zhellenizowanych Żydów z aleksandryjskiej diaspory.

Zupełnie inaczej kształtowała się kultura literacka dawnego, przedklasycznego jeszcze Rzymu. Piśmiennictwo łacińskie, które do naszych czasów dotrwało, otwiera właśnie przekład utworu greckiego. Choć poprzedziła go twórczość rodzima i nieliczne jej resztki są nam dziś znane, to przecież ta starożytna literatura łacińska rzymska, którą możemy obserwować jako stały i jednolity fenomen kulturowy, zaczęła się od przekładu Homerowej *Odysei* dokonanego w połowie III wieku przed Chr., mniej więcej rówieśnika greckiego przekładu pierwszych ksiąg hebrajskiej Biblii. Przekład był dziełem Greka z zasiedlonej z dawien dawna przez Greków południowej Italii, jeńca wojennego, którego przyjął do rodziny i wyzwolił możny ród Liwiuszów, toteż znamy go jako Liwiusza Andronikusa. Był on zapewne greckim gramatykiem, czyli znawcą i nauczycielem literatury i języka, w swoim rodzimym środowisku greckim i taką też zapewne funkcję pełnił nadal w rzymskim rodzie Liwiuszów: przyjmuje się, że był nauczycielem dzieci Liwiuszów, że uczył ich greki i czytał z nimi utwory greckich poetów. Nie wiemy, czy *Odyseję* przełożył z inicjatywy swoich prawodawców czy z własnej. Wiemy za to, że nie poprzestał na przełożeniu *Odysei*, lecz pisał też po łacinie utwory dramatyczne, po części przekłady, po części przeróbki dramatów greckich. Idąc jego śladem, podobny rodzaj pracy literackiej podejmowali tuż po nim rodzimi Rzymianie. Archaiczna literatura rzymska pełna jest takich utworów, w których prosty przekład splótł się w jedno z naśladownictwem i współzawodnictwem. Taka jest twórczość Plauta i Terencjusza, taka też Enniusza i Lucyliusza. Literatura okresu cycerońskiego podjęła i kontynuowała te procedury, a po niej literatura okresu augustowskiego. Na długie wieki stały się one także znamiem zachodnioeuropejskich literatur postantycznych, a przekład zdaje się w nich zawsze punktem wyjścia.

Przekład, czyli co? Z łacińskiej *Odysei* Liwiusza Andronika zachowało się niewiele ponad dwadzieścia drobnych fragmentów, ale już one pozwalają nam dać odpowiedź na to pozornie bezsensowne pytanie i zarazem zrozumieć, jak przekład rozwinął się w literackie naśladownictwo i współzawodnictwo. Początkowy wers *Odysei*, który w przekładzie Liwiusza Andronika zachował się w całości, brzmi:

Virúm mihí, Caména, ínsecé vérsútum,

a część oryginalnego wersu Homerowego:

Ándra moi énnépe, Músa, polýtropon

Nawet nic z tego nie rozumiejąc, słyszymy od razu odmienność rytmu. Wiersz grecki to heksametr daktyliczny, wiersz łaciński to tak zwany wiersz saturnijski, którym posługiwali się archaiczni poeci rzymscy przed Liwuszem Andronikiem i jeszcze jakiś czas po nim. Widzimy więc, że tłumacz nie starał się w łacinie odtworzyć heksametru daktylicznego, lecz zastąpił wiersz grecki już zastanym łacińskim, rzymskim. Kiedy zaś, rozumiejąc jeden i drugi język, porównujemy ich semantykę, dostrzegamy dwa zjawiska jakby sobie wzajemnie przeczące. Oto tłumacz z maksymalną wiernością znajduje w języku przekładu słowa i wyrażenia syntaktyczne, które wiernie kalkują słowa i wyrażenia syntaktyczne greckie, zarazem jednak swobodnie zmienia Homerowe realia na łacińskie. *Virum mihi in-sece versutum* to najwierniejsza, jaka może być, kalka *Andra moi ennepe polytropon*, „męża mi śledź obrotnego”. Ale tak jak metrum, zupełnie inna jest adresatka tych słów: grecką Muzę zastąpiła łatyńska Kamena. Według naszego rozumienia przekładu jest to wierna aż do najdrobniejszych szczegółów kalka językowa, zarazem jednak całkowite „zlatynizowanie” Homera, a to przez przerobienie jego wersu na rodzimy wers łaciński i bardziej jeszcze przez zmianę adresatki, to zaś jest już pojęcie z zakresu bliższego naśladownictwu i współzawodnictwu literackiemu niż przekładowi.

Nie sposób w tym krótkim eseju zilustrować dokładnie, jak te procedury translatorskie przekształcały się w pokrewne im procedury imitacyjne i emulacyjne i jak u poetów, ale też prozaików rzymskich, łączy się w jedno proces recepcyjno-naśladowczy i emulacyjno-twórczy. Stosunkowo najłatwiej byłoby pokazać to na drobnych utworach poetyckich, ale i tu można by to zrobić za cenę dokładnej analizy, która wymagałaby znacznie więcej miejsca, niż można go poświęcić na taką jak ta syntetyczną próbę. Spróbujmy więc rzecz przedstawić możliwie krótko i niejako symbolicznie, biorąc jako przykład liryk Gajusza Waleriusza Katullusa zaczynający się od słów *Ille mi par esse deo videtur* i określane często jako przekład liryku Safony, którego początkiem są słowa identyczne: *Fainetai moi kēinos isos theoisin*. Jest to niewątpliwie przekład, w licznych szczegółach nawet bardzo wierny, w innych jednak, których już tu przytaczać nie będę, dość daleko odchodzący od swego wzorca. Jeden i drugi utwór jest dokładnym opisem fizjolo-

gicznych objawów uczuć kobiety – mocnych, a niełatwych do jednoznacznego określenia – na widok swobodnego i spokojnego zachowania drugiej kobiety w towarzystwie niezwykle fascynującego tę pierwszą mężczyzny, uczuć zapewne zazdrości, ale i oczarowania. Utwór Safony, zachowany tylko z częścią ostatniej, puentującej go strofy, kończy się – jak się można jedynie domyślać – wyznaniem rezygnacji, pogodzenia się z sytuacją. Utwór Katullusa zamyka strofa, która jest samoostrzeżeniem autora przed *otium*, czyli nieróbstwem, inaczej: czasem wolnym od męskich i typowych dla Rzymianina epoki republikańskiej zajęć publicznych, zajęć – jak się nietrudno domyślić – męża stanu, prawnika, wojownika, wreszcie też rolnika i hodowcy. Wprowadzając to rzymskie pojęcie obyczajowo-kulturowe i charakteryzując jego opłakane skutki, o których w zaginionej strofie Safony na pewno mowy nie było, przekład złączył się tu nierozzerwalnie z naśladowczym współzawodnictwem. Takich przekładów-nieprzekładów mamy w literaturze rzymskiej sporo, a swobodniejszych naśladownictw literatury greckiej całe mnóstwo. Pomijam je i wracam jeszcze na chwilę do tego, co w literaturze rzymskiej daje się wyodrębnić jako przekład rzeczywisty, zasadniczo wolny od zabiegów imitacyjno-emulacyjnych.

Są to na przykład utwory translatorskie Cyncerona, niektóre tylko. Trudno bowiem do takich zaliczyć przekłady drobnych fragmentów dialogów Platona, włączane we własne dialogi Cyncerona jako cytaty i przeważnie dość dowolnie skracane, czasem mniej lub bardziej przestylizowywane. Przekład zaś astronomiczno-meteorologicznego poematu *Fajnomena* Aratosa z Soloi można by zasadniej uznać za przekład według naszych odczuć rzeczywisty, relatywizują jednak takie uznanie dość liczne ozdoby i wzbogacenia tekstu poczęte z własnej inwencji Cyncerona. Rzeczywistym natomiast przekładem, zamierzonym przez Cyncerona bez żadnych ubocznych celów, były – jak się zdaje – dwie powiązane z sobą treścią mowy greckie: Aischinesa i Demostenesa. Zaginęły one niestety, toteż nie możemy na ich podstawie rozoznać tej czystej sztuki translatorskiej Cyncerona. Coś jednak cennego pozostało z jego pracy nad nimi: wypowiedź Cyncerona charakteryzująca i uzasadniająca jego własną technikę translatorską, mini-traktat o sztuce przekładania. Charakterystyka i uzasadnienie są niezwykle krótkie:

Nie przełożyłem ich jako tłumacz, lecz jako mówca, zachowując tożsamość zdań i ich kształtu jako figur stylistycznych, słowa zaś dostosowałem do naszego zwyczaju językowego. Jeśli o nie idzie, to nie uważałem za konieczne oddawać każde słowo, ale rodzaj i sens wszystkich słów zachowałem. Sądzę bowiem, że nie należy ich czytelnikowi odliczać, lecz je niejako odważyć.

Kwintesencję tego można ująć jeszcze krócej: dla Cyserona jednostką przekładu jest zdanie jako nośnik i sensu, i formy językowo-literackiej, a nie ilościowa równowartość słów poszczególnych.

Tej zasadzie sprzeciwiała się jednak wcześniejsza od niej praktyka, o której zresztą Cyseron zapewne nie wiedział, a która dokonała się na gruncie języka greckiego. Był to wspomniany już przekład hebrajskiej Biblii, rozpoczęty około połowy III wieku i dokończony w I wieku przed Chr. Polegał on właśnie na tożsamości słów, na skrupulatnym zachowywaniu w przekładzie każdego z nich, a także – i może nade wszystko – na kalkowaniu frazeologii i składni, o których Cyseron w cytowanych zdaniach nie mówi wprost, ale jego własne przekłady pokazują wyraźnie, że taka praktyka translatorska była mu obca. Dalsze dzieje teorii i praktyki przekładu z greki na łacinę – starożytne i poststarożytne – przebiegały według tych dwu sprzecznych ze sobą wzorów. Ideał translatorski Cyserona pod koniec wieku IV upowszechnił w łacińskich kręgach chrześcijańskich św. Hieronim w liście-rozprawie o najlepszym sposobie tłumaczenia, *De optimo genere interpretandi*, ale z powtórzonej prawie dosłownie reguły Cyserona wyłączył Biblię, postulując dla niej jako tekstu mistycznego taką właśnie dosłowność, jaką odrzucał i Cyseron, i on sam dla wszystkich poza biblijnymi przekładów. To, co Hieronim rezerwował wyłącznie dla Biblii, często rozciągano wszelako i na inne piśmiennictwo. Tak między innymi przekładano w średniowieczu na łacinę Arystotelesa, nie zabrakło zaś teoretyków i praktyków przekładu z greki na łacinę, takich jak w XII wieku grezysta Burgundio z Pizy, dla których wszelkie odstępstwo od dosłowności leksykalnej czyniło z przekładu raczej naśladownictwo i współzawodnictwo, jakie w starożytnym Rzymie uprawiali liczni poeci.

Trzeba mieć głęboką świadomość skutków opisanych tu wrywkowo procedur dla swoistości kultury piśmienniczej – i nie tylko piśmienniczej – zachodniej, łacińskiej Europy. Już w starożytności kultura ta stała się syntezą, wręcz nierozdzielalnym zrostem składników greckich z rzymskimi, jedną nierozdzielalną kulturą grecko-rzymską. Do tej syntezy doszła i nałożyła się na nią, splotła się z nią inna, biblijna, judeochrześcijańska, wprowadzając w tę kulturę przyswojony przez przekład cały świat treści realnych i form językowych jednego jeszcze języka i jednej jeszcze kultury, hebrajskiej. I jako taka trwała dalej, stając się wzorem, który nieprzerwanie naśladował zachodni świat postantyczny przez długie wieki. Naśladownictwo było wprawdzie cechą także starożytnej kultury greckiej: żywiła się ona aż po koniec świata antycznego swoją tradycją literacką,

Homerem i Platonem, dramatopisarzami klasycznymi i attyckimi mówcami IV wieku przed Chr., lecz pozostawała w obrębie rodzimej, językowo tożsamej tradycji. Również do niej, to prawda, wszedł z czasem ów świat realnych treści i językowych form biblijnych. Stało się to jeszcze w przededniu chrześcijaństwa za sprawą takich ludzi jak Filon Aleksandryjski i głównie dzięki jego pracy, pracy Żyda z diaspory, który nie znał już języka ojczystego, Biblię czytał po grecku i w swoich komentarzach „przekładał” jej realia na realia greckiej filozofii. Wszystko to było jednak kulturą jednego, greckiego języka. Taki sam też, z grubsza biorąc, model jednojęzycznej kultury przekazała Grecja starożytna bizantyjskiemu średniowieczu, które nie bardzo interesowało się tym, co równolegle tworzono w języku łacińskim na zachodzie Europy, i przekłady z łaciny podejmowało średniowieczne Bizancjum w skali znikomej.

Cóż można dziś powiedzieć o tych dwu modelach? Jak je, odnosząc wzajemnie do siebie, wartościować? Jak, w szczególności, wartościować zachodnią kulturę przekładu? Czasy nowożytne bardzo ceniły sobie nowość i oryginalność, nieraz więc w imię oryginalności głoszono wyższość samorodnej kultury Greków nad przekładowo-naśladowczą kulturą Rzymian. Pod takim hasłem oryginalności dokonywało się odrodzenie hellenizmu na przełomie XVIII i XIX wieku. Średniowiecze ze swoimi dwukrotnymi renesansami, IX i XII wieku, miało do autentycznej kultury greckiej dostęp bardzo ograniczony, znało ją przede wszystkim z jej łacińskich przyswojeń, znało więc zasadniczo tylko tę syntezę, jaką była starożytna rzymsko-grecka kultura przekładu-naśladownictwa-współzawodnictwa. Na autentyczną kulturę grecką otwierał się stopniowo dopiero wielki renesans wieków XIV–XVI, często i deklaratywnie skłonny ją cenić wyżej niż łacińską, dla jej dawności, dla jej czasowego pierwszeństwa, dla jej archetypiczności, albowiem na ogół wyżej stawiał to, co starsze, od tego, co nowsze, to, co pierwotne, od tego, co wtórne. Taka była, na przykład, opinia Erazma z Rotterdamu, kiedy próbował oceniać tradycję kultury chrześcijańskiej. Nie znaczy to jednak wcale, że renesans wieków XIV–XVI faktycznie odszedł od rzymskiego modelu kultury, że sam tworzył kulturę inną od owej grecko-rzymskiej syntezy starożytnych Rzymian. Przeciwnie raczej, powtarzał te same procedury, które ją ukształtowały, tłumacząc na łacinę antyczne piśmiennictwo greckie, na języki wernakularne piśmiennictwo greckie i łacińskie pospołu, naśladując utwory poetów zarówno łacińskich jak i greckich w utworach własnych, które świadomie i celowo czynił podobnymi i zarazem niepodobnymi do naśladowanych

antycznych, bo chciał je nie tylko naśladować, ale i z nimi współzawodniczyć, tak samo jak to czynili naśladowcy i współzawodnicy Greków w starożytnym Rzymie.

Podobnie jak na przełomie XVIII i XIX wieku, również my, w nie małym stopniu spadkobiercy romantyzmu, spontanicznie skłonni jesteśmy opowiadać się za wyższością tego, co archetypiczne, samorodne, oryginalne, cenić więc też wyżej Grecję niż Rzym. Czy jednak taka wartościująca postawa w ogóle ma sens? Czy nie przypomina humorystycznej debaty nad wyższością świąt Bożego Narodzenia nad świętami Wielkiej Nocy? Wystarczy może przyjąć sam fakt odmienności modelu i zdać sobie sprawę, że bez oryginalnej, samorodnej kultury greckiej nie byłoby wprawdzie owej, jak ją nazywam, rzymskiej kultury przekładu-imitacji-emulacji, lecz nie byłoby jej przede wszystkim bez poprzedzającej ją chęci otwarcia się na to, co inne i cudze, i że to właśnie ta chęć stworzyła model europejskiej kultury postantycznej: średniowiecznej, nowożytnej i nowoczesnej. Jeżeli cieniem tej kultury jest jej wtórność, to blaskiem jest to, że była wzorem dla postaw otwartych i dla nowych dzięki takim postawom pomysłów. Antyczna Grecja (pozwalam sobie powtórzyć *bon mot* niewysokiego zaiste lotu, którego już raz gdzieś użyłem) pozostaje dla dzisiejszej Europy czcigodnym i niezbywalnym źródłem, ale wzorem korzystania z tego źródła jest chyba nadal starożytny Rzym – i w tym widzę godny najwyższego uznania i równie niezbywalny blask tego, co nazwałem kulturą przekładu.

Les splendeurs et les ombres de la "culture de traduction"

On parle ici non pas d'une culture de traduire, mais d'une telle culture littéraire qui devait son origine et ses qualités au fait que les traductions littéraires étaient pratiquées, qu'on traduisait d'une langue à une autre les oeuvres littéraires écrites et qu'on les traduisait à l'écrit. Or, telle était dans l'Antiquité la seule culture littéraire latine qui, depuis la moitié du IIIe siècle avant J.-C., se composait en grande partie des traductions du grec. Celles-ci pourtant n'étaient pas ce que sont les traductions d'aujourd'hui. En traduisant en latin les oeuvres grecques, on les transformait plus ou moins, en en faisant des oeuvres nouvelles: on en faisait les traductions qui étaient en même temps les imitations et les émulations propres. Rien de tel genre n'était connu dans la littérature antique grecque. Les Grecs qui se contentaient d'imiter leur écrivains d'antan, Homère en premier lieu, ne faisaient les traductions des autres langues ni dans l'Antiquité, ni même à l'époque byzantine. La traduction de la Bible hébraïque au IIIe siècle avant J.-C. devait son origine non pas aux Grecs, mais aux Juifs de la Diaspore qui ne comprenaient plus leur langue maternelle. Pour l'Occident latin, au contraire, la pratique littéraire des

écrivains romains antiques est restée exemplaire et obligatoire: du Moyen-Age à travers les siècles de la Renaissance jusqu'à l'époque moderne le paradigme antique romain de la traduction-imitation-émulation régnait non seulement dans les écrits latins de ces époques, mais aussi dans ceux composés en langues vernaculaires. Les écrivains de la Renaissance, latins et vernaculaires, y étaient extrêmement diligents, en traduisant les oeuvres des auteurs anciens grecs en latin et leurs oeuvres et à la fois les oeuvres des auteurs latins en langues vernaculaires. De même que les écrivains latins antiques, ils pratiquaient eux aussi les traductions-imitations-émulations.

C'est en analysant, sous l'aspect de cette caractéristique générale, quelques exemples de la pratique des traducteurs romains – de Live-Andronique et de Catulle poètes, de Cicéron, traducteur à la fois de la poésie et de la prose grecques et en même temps théoricien de la traduction – que l'auteur de l'article essaye de caractériser les splendeurs et les ombres de ce qu'il appelle la culture de traduction.

